

### [Przeczytaj poprzednią część](#)

Kamera STOP. Sentymentalny narrator tej opowieści za szybko dąży do smutnego finału. Terapeuta jak mantrę powtarzał mi, żebym starał się dozować wspomnienia. Ale sami wiecie. To jest jak narkotyk. Przeszłość lubi wciągać i pochłaniać, wsysać jak czarna dziura. Pomiąłem kilka drażliwych szczegółów i popadłem w schemat. Sam się na tym łapię, że nawet reminiscencje ulegają banalizacji i uproszczeniom. W tym wypadku, żeby wszystko wyglądało jak najbardziej tragicznie. Jednak jak się trochę podraży to i szczegóły się znajdują. To wcale nie było tak, że po kilku wakacyjnych, pijackich tygodniach, wyładowałem z Ewką w łóżku. Na to wątpliwe trofeum trzeba było trochę zapracować.

Poznaliśmy się jeszcze w gimnazjum. Ewka od zawsze uchodziła za najładniejszą dziewczynę z naszej klasy. Gustownie wystrojona, pilna, grzeczna i lubiła duże dekolty. Pewnie większość męskiej reprezentacji naszej klasy miała o niej nocne fantazje. Jednak coś w tym wizerunku ułożonej, czasem trochę wyzdanej dziewczynki zgrzytało. Bywało, że Ewka z niewiadomych powodów nie pojawiała się tydzień, dwa w szkole. Potem przychodziła jej matka i za drzwiami tłumaczyła córeczkę. Wszyscy jakoś do tego przywykli. Wkrótce stało się to normą i nawet plotkować się na ten temat odechciało. Właśnie wtedy, gdy Ewka wracała, miała w tych swoich oczach coś przerażająco smutnego. Intrygowało mnie to bardzo. Główna bohaterka tej historii w zasadzie nie miała przyjaciółek. Z kimś tam w tej ławce siedziała, ale była to na tyle bezbarwna osoba, że nawet nie pamiętam jej imienia. W każdym razie, na jej tle Ewa świeciła jak najjaśniejsza gwiazda na jakimś zadupiu. To trzeba było jej przyznać, tło umiała sobie dobrać perfekcyjnie. Później trafiliśmy zwartą grupą do tego samego liceum. Ewka, Adrian, Gruby, Micha. Byliśmy w nowej szkole i nie pozostało nam nic innego jak trzymać się razem. Wszystko nabrało rumieńców, kiedy zaczęły się przygody z alkoholem w roli głównej. Osiemnastki, powroty do domu o świcie, wywracanie koszy na śmieci, krzyczenie na cały głos, że świat jest popierdolony i tak dalej. Kto nie wie o czym mówię, widocznie nie przeżył nastoletniej burzy hormonów, która rządzi się swoimi prawami. Mnie jakoś tak wcale nie wstyd. Gdybym mógł zostać sternikiem swojego życia, to chyba zawiniąłbym statkiem do tego samego portu co wtedy.

Powoli zaczęliśmy z Ewką nieznacznie się do siebie zbliżać. Zawsze ją odprowadzałem do domu. Czasami siedzieliśmy na krawędzi wiaduktu i w milczeniu patrzyliśmy mętnymi spojrzeniami w przestrzeń pałac papierosy. Bywało, że się do mnie przytulała, jakieś tam pocałunki. Innym znowu razem zataczaliśmy się od rowu do rowu i było wesoło. Często słyszałem, że jak jestem pijany to jestem fajny. Jak człowiek jest na bombie to go takie komplementy cieszą. Na kacu, a co gorsza – na trzeźwo, już trochę mniej. Tak to mniej więcej wyglądało. Żadnych zobowiązań, spacerów, śmiechy, dużo udawania, ale niby wszystko było zajebiście.

Kobiety niestety nie rozumieją jednej bardzo prostej prawidłowości. Mężczyźni, nawet ci nastoletni, bez zarostu, patrzą na świat w kategoriach celów. Nie idę z tobą do kina, bo lubię „Nigdy w życiu”, nie kupuję flaszki, bo lubię alkohol, nie chodzę za tobą jak pies, bo tak mi się podoba rola psa. Mam w tym cel. Chce cię zdobyć, mieć na własność, pochwalić się tobą, pochwalić się kolegom ile razy cię przeleciałem. Brzmi to bardzo prymitywnie, ale facet żeby powiedzieć, że kogoś kocha musi albo wypić litra gorzały, albo właśnie ubrać to w takie słowa jak powyżej, żeby przypadkiem nie wyjść na kogoś, kto – o zgrozo – traktuje drugą osobę poważnie. Mamy być męscy, twardzi, chamscy i najlepiej jak się wzrusza-

my na komediach romantycznych. Tyle tych masek trzeba wkładać, że się człowiek może w tym wszystkim pogubić.

Wracając do sedna, byłem pierdolonym niewolnikiem. Traktowałem każde spotkanie z Ewką jak objawienie się hierofanii. Podczas gdy ona patrzyła na mnie z coraz większą rezerwą. Tak się nakręcała spirala mojej frustracji. Dokładałem codziennie kosteczki domina tylko po to, żeby patrzeć jak cała misterna konstrukcja się wali. Nie wiem, czego chciała Ewka idąc ze mną do łóżka. Ale to miało się wyjaśnić dopiero potem.

\*\*\*

Jak już mówiłem serducho waliło mi niemiłosiernie. Czekałem na spotkanie z tajemniczym nieznanym. Moim oczom ukazał się starszy, podsiwiał mężczyzna. Miał na sobie niechlujny, oliwkowy prochowiec, a spod kaptura wystawały przetłuszczone włosy. Nie widziałem jego oczu bo zasłaniały je przyciemniane okulary w stylu Johna Lennona.

- Ty jesteś Aleks, tak? – zapytał zdyszany, chrypliwym głosem.
- No jestem – odburknąłem niechętnie.
- Ludzie na cmentarzu cię obgadywali
- I co z tego?
- Chodźmy do parku. Mam ci do opowiedzenia historię, która niekoniecznie ci się spodoba, ale na pewno cię zainteresuje.
- Czemu miałoby mnie to zainteresować?
- A Ewa cię interesuje?

Nie odpowiedziałem tylko poszedłem za nim. Usiedliśmy na ławce w parku na Uzborni. Był to mały plac zabaw, który tętnił życiem dawno temu, kiedy na świecie nie było komputerów. Teraz zbierali się tutaj tylko wieczorni amatorzy taniego wina i piwa za dwa złote. Ślady zbrodni były dość jaskrawe. Jedna z huštawek – bujawek umieszczona była ostentacyjnie w śmietniku, wypełnionym po brzegi zielonymi puszkami. Zardzewiały lampy, rozwalające się oparcia od ławek, na których namiętnie wypisano standardowe przekleństwa i kilka nazw hip-hopowych zespołów. A na deser nieskoszona trawa na boisku do gry w piłkę. Jednym słowem poezja. To wszystko aż za bardzo pasowało do mojego podłego nastroju.

Mój towarzysz wyjął zmiętą paczkę Lucky Strike'ów, poczęstował mnie, zaciągnął się głęboko i zaczął mówić.

- Ewka to moja córka. Kiedy dorastała, w domu się nie przelewało. Z sezonowej pracy na budowie co prawda dało się skromnie wyżywić rodzinę, ale ja chciałem zbudować solidny dom, w którym będę się mógł spokojnie zestarzeć. Z dała od tych smutnych, komunistycznych bloków na Jana. Wyjechałem za granicę. Wcześniej miałem już działkę, także jeden wydatek mniej. Zamówiłem [projekt domu](#), żona miała doglądać budowy, a ja regularnie przysyłałem kasę, zostawiając sobie tylko tyle, żeby jakoś żyć i może raz w miesiącu napić się piwa. Pracowałem na wyspach, jako magazynier po dwanaście, czternaście godzin. W weekendy najmowałem się do różnych drobnych prac. Byleby szybciej uzbierać na wymarzony dom i spierdalać z tej jebanej emigracji. Rzygałem pracą, trochę podupałem na zdrowiu, ale miałem cel. Bardzo kochałem Magdę. Wiesz, to była dla mnie kobieta z innej bajki i innej półki, że tak powiem. Ja prosty chłop, po zawodówce, ona elegancka, szykowna i za mnie wyszła! No i ta moja piękna córka – sam przecież wiesz. Przelewałem żonie pieniądze na dom. Ona mi przysyłała zdjęcia z postępów

budowy, a mi serce rosło z każdym dniem i dawało siłę na zapierdalanie. Nie mogłem się doczekać powrotu. Po czterech latach wróciłem. Na lotnisku nikogo. Ani żony, ani córki. Przyjeżdżam do bloku, wchodzę do domu a ona się kurwi z jakimś chujem. Obok w pokoju, moja Ewka, miała wtedy jakieś piętnaście lat, trzęsła się cała, a ze strachu zesikała się pod siebie. Mamusia dała jej pół litra na pocieszenie.

Mężczyzna przerwał. Chciał coś powiedzieć ale jego głos się załamał. Pocięły mu łzy po policzkach. Zaczął nerwowo szukać zapalniczki. Pomogłem mu, zapalił i za chwilę się nieco uspokoił.

- I co ty byś w takiej sytuacji zrobił młody człowieku?

- Zajebałbym – odpowiedziałem.

- Tak trzeba było zrobić. Ja nie miałem na to siły. Zresztą, wtedy myślałem tak; biorę Ewkę do nowo wybudowanego domu, a z tą zdziwą się rozwodzę tak prędko jak to jest możliwe. Więc wziąłem Ewkę, ciśnąłem w tą pijaną kurwę flaszką i pojechałem zobaczyć swój dom, na który tyle pracowałem. Przyjeżdżam a tam pusto. Pytam się Ewki, czy nie pomyliłem adresu, czy to tu? A ona tylko szłocha. Nawet fundamentów kurwa nie było! Wszystko przejechała. Na ciuchy, na imprezy, na kochanków. Zdjęcia spreparował jakiś pierdolony grafik, pewnie mu za to laskę zrobiła nie raz. Jeśli mogę ci coś doradzić, to nigdy nie popełniaj tego błędu co ja. Zakochałem się bez opamiętania. Zerwałem kontakt z całym światem. Ze znajomymi z zawodówki, z budowy, z pubów... Nie chwaliłem się swoimi planami w zasadzie nikomu. Zresztą, kto by się tego spodziewał do kurwy nędzy!? Teraz widzisz jak skończyłem. Nie miałem siły na to wszystko, to było za mocne. Chciałem się powiesić, miałem już sznur, zresztą jest schowany i czeka na odpowiedni moment. Jeżdżę od dworca do dworca. Czasami przyjadę tu – do Bochni. Macie przyjemny, ciepły dworzec. Znam się z ochroniarzem, to mi czasem przyniesie jakąś herbatę czy coś. Staram się też tej gościnności nie nadużywać. Właśnie wczoraj zasłyszałem rozmowę o tym chłopaku, co go samochód grzmotnął na ogrodzenie. Poszedłbym po kolejne tanie wino, gdyby nie to, że gdzieś tam przewinęło się imię mojej córki. Wiesz, Bochnia jest mała, to nie Kraków i jakoś tak wiedziałem, że to chodzi właśnie o Ewę, moją Ewę. Chciałem ją zobaczyć... nie poznała mnie. Ale widziałem jak ty na nią patrzysz. Od razu się domyśliłem w jakie sidła wpadłeś.

- Niby jakie?

- Myślisz, że życiem rządzi przypadek?

- Może tak, może nie.

- Ty jesteś tylko pionkiem w tej całej układance.

- Jakiej układance??

### [Przeczytaj następną część](#)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wiktor Orzel, dodano 28.08.2012 20:26

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).